

Zenon Poduch "Gajpwy".

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Urodziłem się w 1927 roku w Długolące. Gdy wybuchła wojna chodziłem do piątej klasy do szkoły w Krypnie. Moi rodzice nie byli biedni ani bogaci. Na chleb starczało ale Broniek Wyszynski, mój sąsiad to prosił mnie: daj kawałek chleba. Do szkoły chodziło się boso. Jak raz dałem mu kartkę z zeszytu, którą wyrzuciłem - to wtedy nazywał się kajet - to łanie dostałem od kierownika szkoły - Jabłonowskiego. Pośle jak kolega prosił, to co ~~xx~~ było robić. Ojciec tego Bronka pomarł na suchoty w 1933 r.

W 1940  
Jak weszli tu sowieci, to obok nas robili lotnisko. Wybo lotnisko częściowo było na naszym gruncie siedlili nas wtedy do Penskich. Zamieszkaliliśmy tam u Łuniewskiego Józefa. Przyjął nas chętnie. Spaliliśmy na klepisku. Wszy nas oblaży. Zabraliśmy ze sobą dwa konie, pięć krów ~~xxxxxxxxxx~~ Zaczęliśmy się tam budować. Postawiliśmy już stodołę, chlew i na dom już zwoziliśmy kamienie, gdy wybuchła wojna <sup>C</sup> sowiecko-niemiecka. Ja jeździłem na dworskie łąki konie pasć i pamiętam z soboty na niedzielę byłem z koźmi i słyszę: Uuuuu - lecą. Samoloty leciały wtedy bombardować ~~xxxx~~ stację kolejową w Monkach. Zbombardowali cysterny z jakimś paliwem. Fruwały tylko w powietrzu. Przyleciałem do ojca. Pytam się: Co robić? - Nic. Konie przyprowadź. A stryjek nocował u nas wtedy i mówi: "Lecę do domu, bo dzieciaki same zostały. No i tak zaczęła się ta wojna.

Przyszli Niemcy. Ojciec powiedział do matki: "Pójdę do Niemców, bo nie wiadomo co robić. Tu się budować, czy wracać można". Moi poszedł. Nie pamiętam czy do Krypna czy Knyszyna. Powiedzieli: Tam gdzie mieszkałeś tam wracaj. No i musieliśmy rozbierać te wszystkie budynki i przewozić ~~xx~~ do Długoląki. Zeby żyć musieliśmy sprzedać inwentarz. Została nam się jedna krowa.

jedną krowę i jeden konia.

Przyszędł do nas stryjek i mówi: Józik. Żydów trzeba chować. - "Ty bogatszy a ja biedniejszy, to ty chowaj"- odpowiedział ojciec. Ale on przyprowadził ich. Było ich czworo: rodzice i dwoje dzieci. Nazywali się Śniegiewicz. Mieli cegielnię - kaflarnię w Knyszynie. To tę cegielnię Śniegiewicz nawet chciał dać memu ojcu, ale ten bał się wziąć, bo to partyzantki różne chodziły. Ich dzieci miały już około dwudziestu lat. Syn nazywał się Haim - to przerobiliśmy to na Heniek a córka była Dora - czyli Halina. Potem jak już zrobiło się zbyt niebezpiecznie to rodzice, którzy byli już starzy sami poszli do getta, Haim przeniósł się do Łukasów, po sąsiedzku a Dora została u nas. Nie isiedziała w żadnej piwnicy. Normalnie była jak my. Gdy przychodziła sąsiadka to mówiło się, że to kuzynka. Byli u nas od 1943 do wyzwolenia. Potem Haim został milicjantem w Knyszynie, to nawet nie powiedział dzień dobry. A przecież oni mięsa swińskiego nie jedli a on wpieprzał, aż uszy się trzęsły. Tylko Halina zachowywała się w porządku. Ojciec nawet mi mówił, żeby żenić się z nią, ale nie chciałem bo to Żydówka a ja już byłem w organizacji. Wyjechała do Łąbrzycha. Miała dwóch chłopców. Pisała do mnie a potem gdzieś przepadła. Jak mnie aresztowali i kontakt się urwał.

Nasz dom stał na miejscu, przez które często przechodzili partyzanci. Ojciec to nie chciał tym interesować się, ale ja byłem przecież młody chłopak, więc to mnie ciekawiło. Pamiętam jak jeszcze w 1935, gdy umarł Piłsudski, to poszedłem z chłopkami do lasu i paliliśmy ognisko. To była minuta ciszy dla uczczenia jego pamięci. No i przyszedł

do mnie Kupiec i mówi: "Jesteś Polak?" "Wstąpisz?" - "A co ja nie Polak. Całe życie ~~każek~~ muszę być Polakiem. To było na wiosnę 1944r. Przysięgę odbierał ode mnie Kupiec u siebie w domu. Był przy tym obecny mój wuj - Cybulko Zygmunt. Do NSZ-tu wstąpiłem dlatego, że mój ojciec przed wojną był członkiem stronnictwa narodowego i to była tak jakby tradycja rodzinna. "Jaki chcesz mieć pseudonim?" - pyta się mnie Kupiec. "Czy ja ~~xxm~~ wiem" - zastanawiam się. "No ale tak ~~musiał~~ pomyśleć". - "No to niech będzie Gajowy" - bo lubiłem po lesie chodzić. "Dobrze, niech będzie" - i tak mnie zapisał. Zostałem łącznikiem między nim a Popławskim, ps. "Stefan". Odmieszkał już na Gródziku. Chodziłem też do Gawelków, do Idziszewa. Zabrała go żandarmeria i przepadł.

Potem byłem u "Bruzdy". Razem z "Wanką" - Staśkiem Stachurskim byłem na wypadzie w Grądach. Mielismy rozbić tam Niemców. Jakies wojsko. Było nas tam 30-tu. Był tam Zajkowski /jego brat był w Armii Czerwonej/. Wacek, ktoś z Rudy, obywatel Popławscy, Adamski, Edward Radziszewski, /dużo później wycierpiał/, Zmiejsko, Wyszynski Broniek, Zenek Cylwik, "Jasny" z Lisiegoszty, "Beczka" - dwaj ostatni byli z AK, "Mały". Był też "Rys" ze wsi pod Białymstokiem, Romek Kakareko "Burağan" - jego żona Halina ponoć wyszła za mąż za ubowca, gdy on powiesił się w celi, był aresztowany już po mnie.

Po bronie <sup>k</sup> ja pojechałem z Markowskim Janem i jego bratem Edwardem - moimi sąsiadami - gdzieś pod Kalinówką. Koń i furę pożyczylismy od mego ojca. Jako, że byłem bardzo młody i tamci gospodarze nie znieśli mnie, to żeby ich nie przes-  
traszyć Markowscy zostawili mnie na furze a sami poszli po bronie. Zakładowaliśmy ją na furę i przywieźliśmy do Knyszyna do gospody, którą trzymali razem Domin Kulesza i Adamski.

Tam wypił wódkę, mnie też potem zaprosili. Stamtąd pojechaliśmy na pole Józka Piekunki, który był później wójtem i sowieci aresztowali go i wywiezli. Tam zginął. Bronia zamelinowaliśmy u niego <sup>w tym czasie</sup> na polu w bunkrze.

Ale do akcji nie doszło. ~~xx~~ zginął Heusner, Polak, który będąc Polakiem podawał się za Niemca. Miał grąplarnię w Knyszynie i wybrał się łódką na staw i tam zginął. Ponoć tylko dokumenty mu zabrali. To pewnie byli Niemcy.

Do akcji nie doszło bo zjawili się już Rosjanie. I "Wańks" mówi do mnie choć uciekamy bo Ruskie nas tu wszystkich załatwią. I on pierwszy uciekł.

Do "Bruzdy" skierował mnie kupiec. Poszedłem tam razem z "Rysiem". Kontakt miał na dół Keszprzyniak Ryszard /Krzysztof?/. "Bruzda" stał wtedy za Knyszynem.

Gdy wróciłem do domu zaczęło się. Na święta Bożego Narodzenia byłem zaproszony na wesele do Waldka Zalewskiego. Moja siostra ~~xx~~ była druchną. W ten dzień sowieci zrobili obławę na wieś. Okrążyli wszystko i wzięli mnie i ~~xxxx~~ nas do Ponikły. Tam trzymali nas w piwnicy. Wujka. Zawieźli ~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~. Tam dali mi porządnie w kość. Ani ja ani wujek nic nie powiedzieliśmy. Wytrzymaliśmy to. Jeszcze na samym początku, ~~xx~~ u Mrkówskich dostaliśmy porządnie w kość. Może to potwierdzić Weronika. Dali nas wyciorami od karsbinów. <sup>a</sup> Kazli mi powiedzieć pseudonim i dowodcę. Matka przyszła mnie ratować to jeszcze i ją wzięli ale z tej Ponikły puscili ~~xx~~ a nas zawieźli na UB na warszawskiej. Trzymali nas tam dwa tygodnie. W nocy brali na przesłuchanie. Jeden grał na harmonijce, żeby krzyków nie było słycheć a dwóch okładało mnie. Dali w pięty takim kablem. Skakali mi po kłacie piersiowej. To do celi to zwasze

mnie wlekli. Nie dałem rady iść. Gdy w końcu mnie zwolnili wróciłem do domu. Ale tu zaraz matka mówi: "Patrz, znowu jedą". No to co miałem czekać, żeby mnie znowu katowali. "Ryszard" skierował mnie do "Burego". Moim dowódcą był "Mały" z wileńszczyzny. Stali oni wtedy w Słomiance. Zawiózł mnie łącznik. Zostałem dowódcą drużyny. Miałem dziesięciu ludzi. Pamiętam tylko "Muchę". "Amicic" był dowódcą drugiej drużyny. Był też Zmiejko, Broniek Wyszynski /już nie żyje/. Moim ~~okazem był~~ "Mały".

Na akcji w Wokółkach byłem na obstawie. Było nas tam kilkudziesięciu. "Rekin" był w polskim mundurze. Chciał, żeby milicjanci poddali się bez walki ale ci nie chcieli. Wtedy mnie ściągali z posterunku i dali pancerniustę. Miało go jeszcze chyba czterech człopekows. Trafizem w ścianę i to ~~ya~~ wystarczyło, żeby się poddali. Wzięliśmy wtedy mundury i bron. Wojska tam nie było. Rannych ani zabitych nie mieliśmy. Potem przenieśli mnie na sanitariusza. i więcej udziału w walkach nie brałem udziału. W tych wissach białoruskich to pamiętam, że jak zbliżaliśmy się do nich to nas ostrzelali. To potem pamiętam tylko dym i strzały. Wszystko płonęło. Nie podobало mi się to, bo przecież zabić łatwo, a żeby człowieka wychować to trzeba 22 lat. Ja zresztą nie lubiłem "Burego". To był faszysta. "Rekin" to co innego. Ten był w porządku.

Taki jeden to chciał mnie zabić. To było w Wólce, gdy już byłem u "Amicics", wysłał mnie do gospodarza, żebym załatwił u niego furmankę, ~~znowy xxxix~~ którą mieliśmy przewieźć trumnę, bo ktoś zmarł. To było nocą. Zaszedłem do tego gospodarza, ciemno było bo w środku paliła się tylko

lampa naftowa. Powiedziałem, że furę potrzebna a on mówi, że nie da. To ja za pistolet a kon, gdy to zobaczył, też wyciągnął broń. Powiedziałem mu: "Ty mnie nie ustąpisz a ja tobie" i kopnąłem go w rękę. Pistolet poleciał na ziemię. "Teraz ty się bój bo ja nie będę". - powiedziałem i lufą pistoletu wybiłem szybę w oknie. Luba w pisk. Ale co. Chłopaki zaraz przybiegli i zabrali gościa. Co się z nim stało, nie wiem.

Ponoć tych furmanów co wzięliśmy w Białowieży zastrzelili  
skowcy. Potem poszliśmy na Prusy. I tam <sup>gdy</sup> ~~xxx~~ ja, Antek Zaj-  
kowski i Kupiec poszliśmy na patrol to na górze, niedaleko  
wsi, w której staliśmy, "Ryszard" zaraz dostał serię z erka-  
enu. To najpierw ja a potem Zajkowski ciągnęliśmy go za  
nogi, a ale już nie żył. Zajkowski miał erkaem a ja peem.  
Oczekaliśmy się cały czas. To Zajkowski dociągnął go do la-  
su. Ponoć jakiś Niemiec - tutejszy przykrył go gałęziami.  
Potem "Bury" krzyknął, żeby ogień na las skierować. Wytrzy-  
maliśmy do wieczora. Potem przebiliśmy się. Byłem razem z "Re-  
kinem" i ze Zmiejką. Zajkowski natomiast poszedł w ogień.  
On nie bał się. Kozak był z niego. "Rekin" też był bardzo  
fajny. Gdy staliśmy w Krynicach i ja byłem na warcie, to  
zasnąłem, bo byłem bardzo zmęczony. Wtedy nadszedł "Rekin",  
zbudził mnie i pyta się: Co z tobą zrobić?" - "A zastrzel  
piernicę to. Lepiej żeby tak, niż wciąż uciekać przed tymi  
ciągle latającymi samolotami. "O nie - powiedział - odczok-  
gaj się dwa metry pod krzak i spij a ja będę pilnował". To  
jak przespałem się dwie godziny to jakbym od nowa się naro-  
dził. Potem "Kmicic" mówi do mnie: "Patrz! Ktos idzie". A  
my leżeliśmy jak żaby. Okazało się, że to dwunastoletni chłó-

pek. Zatrzymaliśmy go. "Gdzie idziesz?". - "Do Bzrezin".  
"Co masz" - miał ze sobą koszyk. "Ser". Cj dobrze - pomys-  
lałem sobie - będziemy jedli ser. Już go nie puscimy. Sie-  
dzieliśmy już w okrążeniu kilka dni i nie mieliśmy nic do  
jedzenia. Byliśmy głodni.

Jak "Rekin" został ranny w bitwie pod ~~Brzozowem~~ Brzozowem, to wsa-  
dziłem go na taki półkoszek, który umieszczony został mię-  
dzy dwa konie i tak wieźliśmy go do lekarza. No a potem g  
rozbili nas. Pod Węgrowem był ze mną Zajkowski. Cały czas  
moim dowódcą był "Mały". Potem "Mały" powiedział: "No chło-  
paki. Trudna robota. Biorą nas za majtki. Musimy się rozstać!"  
Wtedy "Kmicic" powiedział: "To chodź do mnie" i tak gdzieś  
w czerwcu znalazłem się u niego w oddziale.

W Dobrzyniewie obstawą dowodził "Mały". On pozrywał te-  
lefony. "Knieź" to był złodziej. "Sokół" też za to podpadł.  
"Kmicic" kazał pojechać do Zastocza i aresztować go za kra-  
dzież. Groziła mu kula w łeb. Pojechałem do niego i mówię  
mu: "Słuchaj. Chcesz żyć to do oddziału a jak nie to do  
piachu pójdziesz". - "Wziąłem pieniądze" - mówi. "Nie bój  
się o to" - powiedziałem do niego. To był dobry chłopak.  
Bieda u niego w domu była i takie głupstwo zrobił. Nazywa  
się Poliński Bolek i mieszka w Lewoniach, koło Moniek.  
"Chętny" to przyszedł z matką. Opowiadała ona, że jego oj-  
ciec był porucznikiem WP. "Szczygieł" to nigdy nie nocował  
w domu. Najwyżej zachodził tylko raz na jakiś czas. "Jas-  
trzębia" to zbilix ~~gryx~~ u Siterów na kolonii. Ja wtedy by-  
łem u "Rekina". Radziszewski Antoni był na siałce.

11 października 1946 r. oddział nasz kwaterował się u  
Adamskich ~~xx~~ w Rekiach. Mówię więc do "Kmicica": "Józek,

ja pójdę do domu. Pokażę się dla ojca i matki". - "No to idź" - powiedział. Zdjąłem mundur, czapkę rogatywkę i nałożyłem marynarkę i chłopską czapkę pożyczylem od tego Alfonsa Adamskiego. To był czwartek pamiętam. Najpierw zaszedłem do sąsiada. Popatrzyłem na dom. Światło pali się w oknach. Pomyślałem, że do ojca przyjechali handlarze konmi i golą wódkę - bo jciec trochę koniami handlował. Pomyślałem, że to mi nie przeszkadza i idę. A miałem przy sobie pistolet-belgijkę FN-15. Tylko wszedłem na podwórko: "Stoj! Kto idzie" - raptem usłyszałem. "Ruki w wierch!". Chwyciłem za pistolet ale przystawili mi do ~~głowy~~ <sup>Szyi</sup> dwa pistolety i wszystko już przepadło. Rzuciłem pistolet na ziemię. Garaz przypro-wadzili ojca. A z oddziałem został taki Olechno, który był na wszystkich naszych akcjach.

Wracając jeszcze do Dobrzyniewa. Po zdobyciu posterunku uł jednego z milicjentów znaleźliśmy papiery, że oimn po-litruk. I "Amicic" kazał mi go ~~xxxxxxix~~ zlikwidować. Wy-prowadziłem go ze Dobrzyniewo, za cegielnię, na górkę. Po-patrzyłem na niego. To był młody chłopak. Miał może 22 la-te, może 24 to wszystko. Mówię więc do niego: "Słuchaj ko-lego. Spierdalaj stąd i to szybko". On myślał, że ja go zas-trzele i nie wierzył mi, ale poszedł. Posłałem dla niepoz-neki serię w górę a on wraca i rzucas się do mnie. A przecież ja mam na piersiach Berdmanna i za pasem efenkę to bym go rozniósł w strzępy. "Spierdalaj - mówię do niego - drugi raz powtarzać nie będę". No papatrzył na mnie, zobaczył, że żadnych szans nie ma i poszedł. ~~xx~~ Wróciłem do oddziału i zameldowałem "Amicicowi", że rozkaz wykonany. Potem wy-wiad doniósł, ktoś podsłuchał rozmowę na posterunku milicji



w Knyszynie gdzie dzwonili ci z Dobrzyniewa, że ten politruk uciekł. Ale jakoś to tak już się zostało i nikt mnie nie czepiał się z tego powodu.

Potem mnie na UB pytają się: "Kogo ty rozstrzelał?". "Ja nie wiem" - odpowiedziałem. - Rozkaz dostałem i wykonałem". Wprowadzają do pokoju tego politruka. Powiedział "Dzień dobry", nie odpowiedziałem, bo co ja będę mówił, jak ja zбитy jak pies, a on, ku memu zaskoczeniu, podchodzi do mnie i podaje mi rękę. "Poznaże mnie pan." - mówi do mnie. "Nie, nie-poznaję" - kręcę głową. "A toż to, ten co kazał mu pan spierdalsć i strzelał zamiast w niego to w górę". Wtedy zwrócił się do Stanczyka i mówi: "Zostaw jego". <sup>On uratował mi życie".</sup> Ja nie wiem co się dzieje. Potem był na ~~xxxxxxx~~ mojej sprawie.

W oddziale był też taki kostek Roszkowski z Rudy. On nas prowadził do Knyszyna. Do oddziału wstąpił, bo ja z "Kmicicem" jechaliśmy rozwalić go za kradzieże i on obiecał wtedy poprawę. W Knyszynie był w pociągu. Ja też potem wszedłem do niego. To był odważny chłopak. Jak zabieraliśmy oficerom broń to jeden z nich wcisnął mi w rękę paczkę papierosów: "Bierze pan". - "A ze co?" - "Dobra, bierz pan i nie gadaj". Oddawali nam broń bez żadnych problemów. "Kmicic" też był w wagonie. Potem pojechaliśmy jeszcze kawałek tym pociągiem na Białystok - ja z "Mietkiem" bo "Kmicic" kazał skontaktować się z Józkiem Olechno, ps. "Rys" /"Ryszard?/" bo mieliśmy w Białymstoku robotę taką jak w Dobrzyniewie. Ale nie dojechaliśmy tam to w pociągu pojawili się uzbrojeni sokisci, których chyba nie rozbroiliśmy, i zaczęli się do nas zbliżać. Powiedziałem tylko do Mietka: "Mietek, już nas tu niema" i skakaliśmy w Pogorzelskich. To wtedy kolana

sobie poobdzierałem.

Jak mnie przewieźli na UB na Warszawską to zaraz wzięli na górę. Początkowo nie przyznawałem się do mego pseudonimu, podawałem inny, ale jak stanął na oczu Kudzinowski to było już po wszystkim. <sup>po trzech dniach</sup> Potem przyprowadzili strasznie zbitego "Mietka". Do niczego nie przyznawał się. Mnie nie znał. Potem przyprowadzono Edek Kościuka, ten też mnie nie znał. Wszedł tylko do pokoju to od razu tylko głową pokręcił, że mnie nie zna. No to ja wiedziałem, że ~~dobrze~~ chłopaki trzymają się. "Mietek" to "Mietek" ale Edek to był dopiero zбитy. Był siny jak patelnia. Tłukli nas cały czas pałami. Mnie na początku Grzeszczuk kazał położyć się przez oparcie krzesła. Tak, że tyłek był wypięty w górę a głowa na dole. Grzeszczuk chwycił mnie za włosy a Lenica lał. W końcu nie wytrzymałem i chwyciłem Grzeszczuka i rzuciłem go w drugą stronę pokoju. Wstał, powiedział: "O skórwysyn, burowiec jeden /to od "Burego"/" i zawołał pomoc. No to wtedy już dali mi radę. A akordeonista cały czas duje, żeby nikt nie słyszał moich krzyków. Brali tylko w nocy. Tak mnie tłukli pałami, że w końcu miałem już tego dość i chciałem wyskoczyć przez okno, ale oni byli cwani i ~~niekiedy~~ uniemożliwili to.

---

Był u nas oddział P-8 i obcieli włosy dla kilku dziewczyn, które były zupełnie niewinne: - dla Józwy siostry, dla Slesarowej Stanisławy. Dla kobiety to była straszna kara a te mądrale to zrobili. I po co to było. Nasze stosunki z AK nie układały się najlepiej. Na przykład było tak, że mój stryjek Dominik Poduch należał do AK i któregoś razu przyszedł do mnie zabić mnie. No ale nie udało mu się to i potem ja poszedłem do niego: "To jak stryju - powiedziałem - to bę-

dziem się bić, czy nie?". - "Aaaa - trochę się jakaś. "Dobra - przerwałem mu - siedź huj stary". Jemu chodziło o to, że przystawiłem się do jego szwagierki, która była młodą wdową, bo jej mąż - Łukasa - zabili niedługo po ślubie.

Pamiętam, ~~xx~~ jak z "Mietkiem" ~~xxx~~ i Józwek broń próbowaliśmy u mnie w piwnicy. To potem ojciec musiał połowę ziemniaków wyrzucić, bo tak były poszatkowane, że zaczęły gnić. Choć mógł mnie zakatwić jedną ręką to nic nie powiedział.

Był taki Mietek Grzegorzczak "Cezar" z AK. To był wspaniały człowiek. Nam było takich potrzeba. Jak mego stryjka ~~xx~~ - tego co się jakaś - Niemcy aresztowali i już w niedzielę mieli rozstrzelać "Cezar" przyszedł do mnie i powiedział "Chodź". Uwolnimy stryjka". Bałem się trochę ale poszedłem. Była z nami jeszcze żona stryjka. "Cezar" dał mi pistolet. No i poszliśmy do Krypna. Stryjek był zamknięty w takim spichrzu. "Cezar" wykłamał kraty i kazał nam uciekać "A ja - powiedział - - pójdę i kropnę jeszcze tego Niemca". "Nie, stop Mietek, bo i tak będą kłopoty". No i rzeczywiście jak tylko wróciliśmy do domu patrzymy - już jadą szawby. Wpadł do nas taki Hermanowski. Pozaglądał to tu, to tam i znalazł wódkę. To ojciec na trzy miesiące do obozu w <sup>pracy</sup> Knyaszynie zamknęli. To ja codziennie brałem konia i wiozłem mu jedzenie.

Z kolei był taki Adolf Popkawski "Aster", jego kolega z AK, to szkoda, że go święta ziemia nosiła. Mój kuzyn Wierzbicki Józef ożenił się z Rosjanką, która została u nas, po tym jak uciekli sowietom w 1941 roku. To na weselu u Sadowskich Adolek wyprowadził ją na podwórze, zgwałcił i zabił. To później gdy dzieci w czasie zabawy wykopały pantofel poszedł i wykopał ją i przeniósł ją w inne miejsce. Barbarzyńca. Potem jak wrócił z oddziału to był pierwszy partyjny.

Antoni Gawełko "Guma" po ujawnieniu ukrywał się z takim "Gierkiem" /obaj byli z AK/ u Bystrowskiego pod Kuleszami i tam ich postrzelali. Z kolei u Trykoszki Zenka "Sasanka" był magazyn broni. Był razem ze mną arezszowany. Józek Obuchowski z AK żyje do dziś w Dźugołęce. Swisłocki Bronisław był z Kruszyna - ps. "Murzyn". Był w siatce. Był szwagrem Kaczyńskiego. Franka Kaczyńskiego to widziałem na UB na korytarzu, no to tak jak jego bili, to chyba nikogo. Siedział dwie cele ode mnie dalej. W mojej byli Sieradzki Edward z białostockiego NSZ-tu i "Mietek" Cylik. Razem nas sądzą i razem my siedzieli. My siedzieliśmy na trójce a Edek na dwójce. Nawet w więzieniu go bili, to takiemu strażnikowi nazywał się Hewo, dałem buty moje, żeby nie bił go i puszczał chociaż do ubikacji i przypalić dał.

12 grudnia dostałem ukaskawienie. "Mietka" wzięli przy mnie. Mietek Dworzeńczyk też dostał wyrok, chociaż był z siatki. Edek Sieradzki mieszkał w Białymstoku na Pięknej. Nie wiem czy żyje.

Wyrok odsiadywałem w Rawiczu, Nowogardzie i Starogardzie Szczecińskim. Na wolność wyszedłem w 1953 roku.

u  
Kościsko to widziałem wtedy, gdy Hewo wypuszczał nas do uborki /ubikacji/ a jego zamknął. Gdy "Mietka" wzięli na wykonanie wyroku to powiedział do mnie: "Oddaj dla matki" i pokazał na swój zagłówek - Zenek trzymaj się" dodał na pożegnanie. - "Czego? Sciany?" spytałem się. Odszedł spokojnie. Trzymał się do końca. Nie załamwał się. Jak oddawałem swojej matce swoje piernaty to oddałem ten jego zagłówek i wtedy już jego rodzice wiedzieli, że to już koniec.

Wzrost : 180 cm  
Ciężar : 70 kg  
Data : 1912